



Richard Galliano Bach

Deutsche Grammophon 2010
Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

Muzyka J.S. Bacha to dla akordeonistów nic nowego. Jego preludia, fugi czy toccaty grają od bardzo dawna. Tyle że zwykle są to dzieła organowe. Richard Galliano postanowił zagrać na akordeonie utwory, które w oryginale grają inne instrumenty – flet, skrzypce, wiolonczela, klawesyn i obój.

Jak mocno podkreśla w książeczce, jego wykonanie nie jest aranżacją, bo w oryginalnych partyturach nie zmienił ani jednej nuty. Wybrał popularne dzieła, jak choćby „Badinerie” ze suity h-moll, „Arię na strunie G”, koncert skrzypcowy a-moll BWV 1041 czy wreszcie preludium z I suity wiolonczelowej C-dur.

Aby całość ubarwić, zaprosił do nagrania pięciu muzyków, grających na instrumentach smyczkowych. Na pierwszym planie pozostaje jednak akordeon. W rękach Galliano jest to instrument pełen życia i ładu brawurowej wirtuozerii. Sprawdza się też interesująco w roli dźwiękonaśladowczej.

Wspomniane wiolonczelowe preludium w tym wykonaniu to udane przeniesienie smyczkowego oryginału na instrument dęty, brzmiały ni to jak klarnet basowy, ni to jak fagot, ale ładnie. W innych utworach ze zróżnicowaniem brzmienia oraz dynamiki jest trochę gorzej. Zabrakło mi większej swobody w operowaniu dźwiękiem. Być może wynika to z chęci pozostania w bliskim kontakcie z oryginalnym Bachowskim zapisem oraz szacunku dla kompozytora. Niemniej efekt byłby lepszy, gdyby włożył w całość więcej pasji i inwencji samego Galliano. Koniec końców, powstała płyta z przebojami Bacha na akordeon i smyczki. Nic mniej, ale i nic ponadto. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Dennis Brain Mozart Horn Concertos, Quintet K452

Philharmonia Orchestra
Herbert von Karajan
EMI Classics 2010
Dystrybucja: EMI

Interpretacja: ●●●●●●
Realizacja: ●●○○○

Są takie nagrania, które wchodzą do kanonu światowej fonografii i stają się wzorcową interpretacją na całe pokolenia. Tragiczna śmierć Dennisa Braina sprawiła, że nie pozostawił po sobie zbyt wielu płyt, ale na szczęście koncerty Mozarta nagrać zdążył.

Choć od pierwszego wydania minęło niemal 60 lat, nic dziwnego, że co jakiś czas EMI wznowia je w kolejnych seriach z archiwaliami. Brain dysponował nie tylko fenomenalną techniką, której akurat tutaj nie było potrzeby prezentować. Posiadał też fantastyczną zdolność plastycznego kształtowania dźwięku, budowania płynnej, miękkiej i lekkiej frazy oraz opowiadania muzyki i poprzez muzykę niczym najlepszy konferansjer.

Jego Mozart jest żwawy, wesoły, figlarny, ale też liryczny i zadumany. W waltorniowym dźwięku, mimo niedoskonałości nagrania, nadal drzemie czyste piękno, nierozzerwalnie związane z dziełami kompozytora. O dziwo, Karajan tym razem nie przeprowadził zamachu na lekkość tej wspaniałej muzyki i pozwolił jej płynąć szmerzącym strumieniem.

Jako dodatek do koncertów otrzymujemy kwintet Es-dur, w którym Brain jeszcze raz pokazuje swój talent. Towarzyszy mu świetny pianista Colin Horsley. Reszta dęciaków, w tym brat Dennisa – Leonard, to już nie ten poziom, ale starają się jak umieją.

Płyta sprawi radość każdemu miłośnikowi waltorniowego brzmienia i każdemu mozartofilowi. Fanatyczni audiofile może pozostaną nieukontentowani mocno archiwalną jakością dźwięku, ale to ich problem. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Albrecht Mayer Voices of Bach

English Concert
Trinity Baroque
Decca 2010
Dystrybucja: Universal Music

Interpretacja: ●●●●●●
Realizacja: ●●●●○

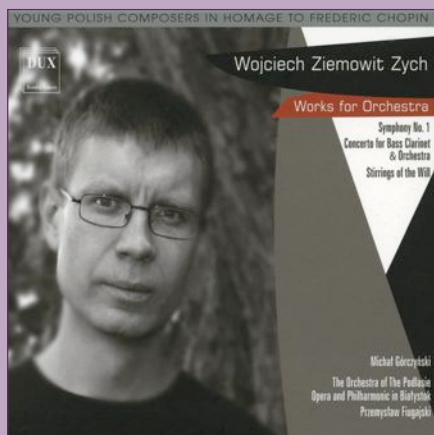
Muzyka J.S. Bacha nie potrzebuje wielkich rocznic, aby się promować. Nic dziwnego, że ukazują się wciąż nowe płyty z tym repertuarem. Wersje oryginalne doczekały się już dziesiątek wykonań, więc niektórzy muzycy próbują pokazać Bacha z innej perspektywy i przez pryzmat własnej sztuki.

Albrecht Mayer, pierwszy oboista Filharmoników Berlińskich, jest znany z interpretacji dzieł barokowych. Na swojej najnowszej płycie gra dwa solowe koncerty na obój i jeden na rożek angielski, a także wspólnie ze śpiewakami z The English Concert wykonuje zaaranżowane chorały z wybranych kantat Bacha. Akompaniuje mu kameralna orkiestra Trinity Baroque pod dyrekcją Rachel Podger. Gra Mayera jest pełna subtelności i elegancji, wyczucia melodii i nawet w wirtuozowskich fragmentach pozbawiona brawury czy nerwowości. Dzięki temu płyta szybko wprowadza słuchacza w nastrój łagodnego wyciszenia. Choć to jego autorski album, Mayer nie stara się grać tu roli mistrza ceremonii, ale mądrze rozmawia dźwiękami ze śpiewakami i instrumentalistami.

Końcowy chorał - „Was Gott tut, es ist wohlgetan” („Co Bóg uczynił, jest uczynione dobrze”) - to piękny przykład krótkiego, ale bardzo wymownego utworu, który szczególnie w ostatnim czasie może pocieszać i dodawać otuchy. Muzyka Bacha jest ponadczasowa i Mayerowi udało się tę jej cechę wyeksponować.

Od strony technicznej warto podkreślić wyrównane poziomy wszystkich partii, przy jednoczesnej czytelności każdej z nich. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Wojciech Zych
Utwory na orkiestrę

Michał Górczyński (klarnet basowy)
Orkiestra Opery i Filharmonii Podlaskiej
w Białymstoku / Przemysław Fiugajski
Dux 2009

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Obchody Roku Chopinowskiego, oprócz rozmaitych imprez i inicjatyw jednorazowych, przyniosły perspektywiczny i jakże pożyteczny projekt – czteroletni program „Młodzi kompozytorzy w hołdzie Fryderykowi Chopinowi”.

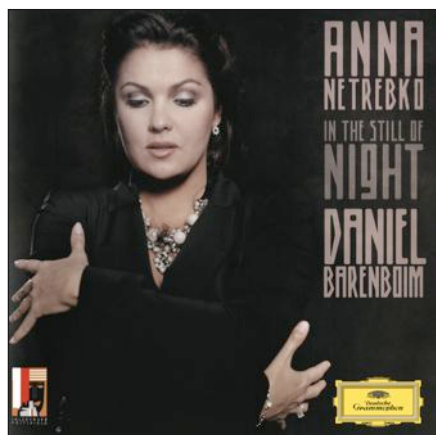
Trzynastu wybranych twórców objęto stypendiami i konsultacjami, zaś Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego pomaga w organizacji koncertów autorskich, publikacji partytur, wydaniu płyty zbiorowej i albumów indywidualnych. Kompakt z utworami na orkiestrę Wojciecha Zycha (ur. 1976) ukazuje się właśnie w ramach tego długofalowego programu.

Z twórczością Zycha zetknęliśmy się w roku 2006 za sprawą tajemniczej kompozycji kameralnej „Przyjaciele Kaspara Hausera”. Z ciekawością czekaliśmy na płytę monograficzną, zawierającą: I symfonię, koncert na klarnet basowy i poemat-traktat (?) „Poruszenia woli”.

Zych zasadniczo nie buduje swoich kompozycji ani z modułów, ani z wielkopowierzchniowych płam sonorystycznych czy długich odcinków. Posługuje się maksymalnie skoncentrowanymi „dozami” muzyki, przenosząc słuchacza od kropki do kropki, przy czym każda kropka jest inna. Jedne wyróżniają się kolorystyką zestawionych instrumentów, inne – artykulacją bądź głośnością. Różne są odległości czasowe między poszczególnymi kropkami. W koncercie klarnetowym, w ramach „kropek” solista dialoguje z wybranymi instrumentami.

To muzyka fascynująca pod każdym względem – klimatycznym i konstrukcyjnym. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



In the still of the night
Anna Netrebko (sopran)
Daniel Barenboim (fortepian)

Deutsche Grammophon 2010
Dystrybucja: Universal

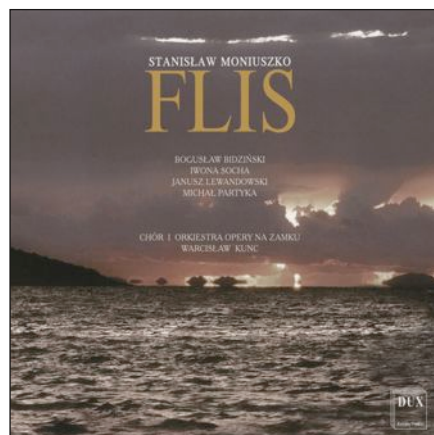
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Daniel Barenboim akompaniował śpiewającym kolegą od zawsze. Od dziecka świetnie czytał a vista nuty, ale jako pianista towarzyszący występował rzadko, mając za partnerów tak znakomitych wokalistów, jak Dietrich Fischer-Dieskau czy Thomas Quasthoff. Wspólny recital z Barenboimem, na festiwalu w Salzburgu, to wydarzenie, to zaszczyt dla śpiewaka i nadzieja melomanów na niecodzienny rezultat artystyczny.

Z niepokojem czekaliśmy na tę płytę. Operowa gwiazda Anna Nietriebko po urodzeniu dziecka miała problemy z odzyskaniem kondycji wokalne, z precyzją intonacyjną i oddechem. A przecież forma recitalu pieśniarskiego stawia przed publicznością artystę bezbronnego, pozbawionego zbroi kostiumu i całego teatralnego anturazu, za którym można by się schronić. Co prawda Nietriebko wybrała pieśni rosyjskie, Rimskiego-Korsakowa i Czajkowskiego, które doskonale zna i wykonuje od dawna, ale ryzyko istniało.

Początek zarejestrowanego koncertu po części potwierdził obawy. Głos Nietriebko, jeszcze zimny i sztywny, był opornym narzędziem interpretacji. Ale po kilku pieśniach krtań się rozgrzała, barwa nabrała szlachetności, słodczy i blasku, frazowanie stało się elastyczne, a cieniowanie dynamiki – subtelne. Interpretacje są emocjonalne, efektowne i wdzięczne, a nasza ulubiona pieśń z tej płyty to „Ja li w polie da nie trawuzka była” Czajkowskiego. A Barenboim? Dyskretnie usunął się w cień i zrobił wszystko, aby diva odniosła sukces. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Stanisław Moniuszko
Flis

Bogusław Bidziński, Iwona Socha, Leszek Skrla,
Janusz Lewandowski, Michał Partyka
Chór i Orkiestra Opery na Zamku / Wacław Kunc
Dux 2009

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Opery polskie, dawne jak i współczesne, rzadko są wystawiane, a jeszcze rzadziej nagrywane. Tym życzliwiej trzeba witać każdą taką rejestrację. Szczecińska Opera na Zamku dorzuciła cegiełkę do dyskografii Stanisława Moniuszki. Po „Parii” przyszła kolej na „Flisa”, jednoaktówkę, która w dorobku kompozytora zajmuje ważne miejsce. Była to pierwsza opera napisana i wystawiona po warszawskim triumfie „Halki”, w roku 1858. Nad partyturą pracował Moniuszko tylko kilka dni, ale dysponując profesjonalnie skrojonym librettem pióra Stanisława Bogusławskiego (syna Wojciecha) stworzył wdzięczne dziełko komediowe.

Prostych, bezpretensjonalnych melodii w mazurowym rytmie słucha się dziś z przyjemnością. Tym większą, że orkiestra gra z werwą i z precyzją, a dyrygent dba o wartkość i płynność muzycznej narracji. W tak krótkiej formie operowej najważniejsi są jednak śpiewacy. Wszystkich cechuje bardzo dobra dykcja i niezła intonacja, natomiast różnice między solistami dotyczą wyrazistości interpretacji.

Najciekawiej zaprezentował się baryton Michał Partyka w partii Jakuba. Śpiewa z wielką swobodą, humorem i temperamentem, umiejętnie podporządkowując barwę głosu ekspresji aktorskiej. Niezawodny aktorsko okazuje się również Leszek Skrla jako surowy Antoni. Iwona Socha (Zosia), obdarzona jasnym, ciepłym sopranem, nie ujawniła chyba pełni swoich możliwości wokalnych.

Warto powiększyć płytotekę operową o tę pozycję. ■

Hanna i Andrzej Milewscy